

ALEKSANDRA SKUZA

You

TRICKED #1

TRICKED

W TEJ HISTORII TO ONA BYŁA BESTIA.

Me



Copyright © 2023
Aleksandra Skuza
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Karina Przybylik

Karolina Piekarska

Dominika Kalisz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-833-6

ALEKSANDRA SKUZA

YOU TRICKED ME

TRICKED #1

OŚWIĘCIM 2023

OSTRZEŻENIE

Drogi Czytelniku, na wstępie pragnę krótko poinformować o tym, że w książce pojawiają się rozdziały pokazujące samookaleczanie oraz samobójstwo, które zostało opisane oczami dziecka. Zaznaczam to, ponieważ chciałabym, aby każdy, kto bierze do ręki moją książkę, miał tego świadomość.

Dla moich rodziców,
którzy od zawsze powtarzali mi, że najgorsza prawda jest
o wiele lepsza od kłamstwa,
oraz dla młodszej mnie, która spełniła swoje najskrytsze marzenie.

PROLOG

*I've seen that look in your eyes
It makes me go blind
Cut me deep, the secrets and lies
Storm in the quiet
– Ruelle Madness*

Sabrina

Przyjazd tutaj i ponowne postawienie stopy na terenie Nowego Jorku miało być dla mnie tym ostatnim razem. Miało być końcem dla starych ran, wspomnień i doświadczeń. Żyłam w przekonaniu, że sprawy, które musiałam zamknąć ze zleceniodawcami, zakończą pewien etap, a ja w końcu zacznę żyć tak, jak nigdy wcześniej.

Myślałam, że los ma dla mnie nieco inne plany.

Łudziłam się, że będę w stanie wyjść z miejsca, w którym teraz się znajdowałam. Liczyłam, że doświadczę uczuć, których nigdy wcześniej nie odczułam. Miałam nadzieję, że szara rzeczywistość, która mnie otaczała, zniknie i zastąpi ją coś o wiele przyjemniejszego, jak prawdziwe szczęście bez łez i bólu.

Jednak los zakpił ze mnie ponownie, bo postawił na mojej drodze ciebie.

Byliśmy przeciwieństwami, a przynajmniej tak mi się wydawało, gdy pierwszy raz ze sobą rozmawialiśmy. Stanowiłeś to, od czego nieuchronnie chciałam się uwolnić, ale zostałam schwytaana w sidła naiwności.

W swoim lustrzanym odbiciu widziałam kobietę zimną jak lód. Osobę, która stała się kimś innym, niż kiedyś była. On stworzył ze mnie Bestię, potwora niezdolnego do uczuć, a ty zbyt zapatrzony we własne ambicje wzięłeś sobie za cel poznanie mnie całej.

Patrząc na ciebie, widziałam faceta, który dążył do swoich racji. Wyglądałeś jak człowiek bez najmniejszej skazy na ciebie. Nie byłeś zniszczony z zewnątrz, ale wewnątrz skrywałeś masę sekretów, które w świetle dziennym nie były widoczne. Byłeś jak Piękna, która uwierzyła we własną siłę, by mnie zmienić.

Jednak ostatecznie to ja zmieniłam ciebie, a raczej odkryłam, kim tak naprawdę byłeś w głębi siebie. Czasem to, co najpiękniejsze, wcale takie nie jest. Kimś takim byłeś właśnie ty.

Każdy ma zapisane gdzieś pewne zakończenie i tak samo było z nami. Los postawił na swoim co do nas. Otworzył nam oczy na siebie samych i dopiero z czasem zauważyliśmy, że bardzo się nie różnimy, że jesteśmy prawie jak dwie krople wody.

Oboje byliśmy Bestiami, które doprowadziły siebie do wzajemnej destrukcji. Wszystko, co piękne, szybko się kończy, a widocznie wszystko, co koszmarne, trwa nadal.

I my trwaliliśmy nadal, aż do końca.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Sail among liars
Blame the deniers
If history is dead and gone
Then how did we get here, my God?*
– Klergy, Valerie Broussard *Start a War*

Eero

Kilka dni wcześniej

Siedziałem przy wielkim stole i wsłuchiwałem się we wszystkie słowa, ulatujące z ust mojego ojca. Stał na samym środku sali przy wielkich tablicach. Na nich umieszczone były wykresy i dane odnoszące się do każdego osiągnięcia firmy. Widniał tam także każdy kolejny cel, który chciał osiągnąć za pomocą swoich pracowników. Określał ich jako własne marionetki.

Swoją postawą sprawiał, że inni ludzie obecni w pomieszczeniu kulili ramiona, gdy tylko jego spojrzenie spoczęło na którymś z nich. Widziałem strach, który tlił się w ich oczach, dostrzegałem go na każdym kroku. Był głową rodziny, ale określałem go też jako człowieka, który kochał władzę. Nawet w tym miejscu, gdzie powinniśmy przedyskutować postępy i wyeliminować niepotrzebne potknięcia, jedynie mieszał każdego z błotem i szedł do przodu, nie zważając na nic. Widziałem w nim człowieka przyćmionego przez swój własny sukces. Człowieka, który swoim „ulubionym dzieckiem” określał własną firmę, a nie jedyne syna, czyli mnie.

– Synu, co o tym myślisz?

Głos ojca przywrócił mnie z zamyślenia do rzeczywistości.

Oteępiałym wzrokiem prześledziłem każdą twarz w tym pomieszczeniu, a na końcu zatrzymałem się najdłużej na człowieku, który mnie wychował. Dostrzegłem, jak jego oczy wyraźnie zwężyły się w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

Przełknąłem ciężko ślinę i odparłem:

– Jakie było pytanie? Mógłbyś powtórzyć?

Nie oderwałem od niego spojrzenia, jednak czułem, jak wszystkie oczy w tym momencie skierowały się na mnie. Ci ludzie nie wyobrażali sobie, by choć na sekundę odciąć się od rzeczywistości, tak jak ja zrobiłem to przed sekundą. Oni żyli dzięki mojemu ojcu, a każde nieposłuszeństwo, którego mogliby się dopuścić, zapewne było dla nich ogromnym przewinieniem.

– Wszyscy możecie odejść – ogłosił oschłym tonem – oprócz ciebie Eero.

Mimowolnie prychnąłem śmiechem, gdy dalsza część wypowiedzi dotarła do moich uszu.

Wszyscy pracownicy w pośpiechu zebrali swoje rzeczy i sprawnie opuścili salę konferencyjną. Przyglądałem się ich plecom, gdy przekraczając próg drzwi, prawie potykali się o własne nogi, by jak najszybciej uwolnić się od zimnego spojrzenia samego Luciana Farrena. Ta scena była dla mnie istną komedią. Stanowiła również moją codzienność w tym miejscu od dnia, gdy tylko zostałem przymuszony do pracy w rodzinnej firmie.

– Zapomniałeś, że powinieneś mi okazywać szacunek? A wśród moich pracowników szczególnie – odezwał się, jednocześnie podszedł do wielkiego stołu, by być bliżej mnie. Chciał sprawić, żebym czuł się gorszy, gdy patrzył na mnie z góry, jednak byłem zbyt obojętny na tę jego zagrywkę.

Uśmiechnąłem się prowokacyjnie, co zdecydowanie mu nie umknęło.

– Na szacunek trzeba sobie zapracować, ojciec – skwitowałem, a następnie podniosłem się z siedzenia i stanąłem twarzą w twarz z mężczyzną. Nie unikałem jego spojrzenia, a wręcz przeciwnie. Pragnąłem, by dokładnie widział, że nie zamierzałem odpuścić.

– Eero, stąpasz po cienkim lodzie – wyszczał, a ja dostrzegłem wyraźnie po jego mimice oraz samym zachowaniu, że był już u kresu gniewu. Szczękę zaciskał bardzo mocno, co doskonale widziałem po napiętej szyi. Tylko czekałem na to, aż żyłka znajdująca się na niej pęknie.

– Mówisz tak za każdym razem, nawet gdy mam inne zdanie od ciebie – zakpiłem i całą dłonią uderzyłem o blat stołu. Spotkało się to z morderczym wzrokiem człowieka przede mną. Wiedziałem, że jemu się to niezbyt spodobało. Jednak mojemu ojcu nic, co ze mną związane, się nie podobało.

– I za każdym razem mam ku temu odpowiedni powód.

Zauważyłem, jak prostuje się niczym struna, by dodać sobie jeszcze większej pewności siebie oraz powagi, ale z czasem jego postawa przestała wywierać na mnie jakikolwiek wpływ. Już nie postrzegałem go jako wzoru do naśladowania. Wręcz przeciwnie. Patrząc na niego, zdawałem sobie sprawę, że nigdy nie chciałbym się stać kimś takim jak on.

Zadufanym w sobie, polegającym na swoich marionetkach biznesmenem.

– Powinieneś być mi raczej wdzięczny i zapewniam cię, że jeszcze mi podziękujesz – wyrzuciłem z siebie bez zastanowienia.

Dopiero, gdy zdałem sobie sprawę z wypowiedzianych słów, poczułem zimny dreszcz przebiegający po moim ciele, bo tak naprawdę sam nie wiedziałem, za co mężczyzna może mi podziękować.

Zgarnąłem swój telefon, który przez cały ten czas leżał na stole, i nie odrywając oczu od ojca, wyminąłem go, by udać się do wyjścia. Nie musiałem się odwracać, by wiedzieć, że nadal się we mnie wpatrywał.

– Niby za co ci dziękuję? Za to, że tutaj pracujesz? To jest twój pieprzony obowiązek. Pochodzisz z tej rodziny.

– Skoro pochodzę z tej rodziny, to powinienś wiedzieć, że zawsze pomimo wszystko mam kilka asów w rękawie – zakpiłem z niego i nie czekając na jego odpowiedź, wyszedłem z pomieszczenia. Zamierzałem teraz wykombinować jakiś plan, by moje słowa, a raczej obietnica, stały się namacalnym dowodem na to, żeby mi podziękował.

Delikatny trzask drzwi sprawił, że kilka osób w pobliżu mimowolnie podskoczyło, i to prawdopodobnie ze strachu przed człowiekiem, który został sam w sali konferencyjnej. Wpuściłem ciężko powietrze z ust i powędrowałem w stronę wind. Chciałem jak najszybciej się stąd ulotnić i spędzić resztę dnia sam ze sobą.

Nacisnąłem przycisk wzywający jedną z dwóch wind i chwilę odczekałem, zanim ta przyjechała na piętro, na którym się znajdowałem. Moja mina zapewne była oziębła, co podpowiedziały mi wielkie oczy, które młoda kursantka zrobiła w chwili, gdy drzwi windy się rozsunęły, a ona stanęła naprzeciwko mnie. Kiwnąłem jej uprzejmie głową na znak przywitania, by chociaż tak ocieplić swoją aurę.

Wyminąłem kobietę i wszedłem do małego pomieszczenia. Kiedy tylko wybrałem odpowiedni przycisk, poczułem na dłoni wibrację telefonu. Dostrzegłem numer należący do przyjaciela i odebrałem bez najmniejszego namysłu.

– Co chcesz, Lance?

– Mam news życia, stary! – wykrzyczał podekscytowany do słuchawki, aż musiałem na sekundę odsunąć urządzenie od ucha, by nie uszkodzić sobie bębenków słuchowych.

– Chcesz, żebym ogłuchł i go nie usłyszał? – zauważyłem i wyszedłem z windy od razu, gdy tylko drzwi się rozsunęły, ukazując mi mój cel, podziemny parking.

– Nieważne – zbył mnie, po czym dodał: – Ptaszki ćwierkają, że...

– Gadasz jak baba. Błagam, przejdź do rzeczy – przerwałem mu.

– To chcesz usłyszeć tego newsa czy nie, bo znowu mi przerywasz? – zakpił mój przyjaciel. Roześmiałem się, jednak zaraz po tym odparłem:

– Już nic nie mówię, dawaj tę informację.

– W takim razie przejdę od razu do samego sedna. Podobno Aniołek wrócił na stare śmieci Nowego Jorku.

Z telefonem przy uchu stanąłem jak wryty pośrodku pustej przestrzeni, analizując każde słowo Lance’a. Oczami wyobraźni zobaczyłem tę kobietę. Na przestrzeni ostatnich lat była głośnym tematem wszelkich plotek i zwykłych rozmów, aż do czasu, kiedy nie zapadła się tak po prostu pod ziemię.

W głowie zapaliła mi się lampka z pewnym pomysłem.

– Poddałeś mi właśnie na tacy bardzo cenną wiadomość, a raczej kogoś – wyznałem, zmierzając szybkim krokiem w stronę swojego samochodu.

Możliwe, że życie uśmiechnęło się do mnie po raz pierwszy od dłuższego czasu, podsuwając mi pomysł, który zamierzałem od razu wykorzystać. Nie chciałem zmarnować żadnej sekundy, bo jeżeli to, co właśnie usłyszałem od Lance’a, było prawdą, wiedziałem, że nasz słynny Anioł nie zagości tutaj na długo.

A ja zamierzałem go zatrzymać.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał w momencie, w którym wsiałem do auta i odpaliłem silnik. Chciałem jak najszybciej wrócić do swojego apartamentu.

– Myślę, że mogę wygrać, zawierając pewien układ – wyjaśniłem z szyderczym uśmiechem, którego niestety przyjaciel nie mógł zauważyć.

– Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Eero. Tylko on jeden wie, co strzeliło ci do tego łba – wymamrotał do słuchawki przyjaciel.

– Niech on lepiej pilnuje swojego Aniołka, który może wiele namieszać.

Z naszej dwójki to on zawsze był tym, do którego problemy same lgnęły. Jednak na przestrzeni lat obaj zauważyliśmy, że wszystko uległo zmianie i obecnie ja znajdowałem się na celowniku kłopotów.

Prawdopodobnie ta decyzja miała być właśnie kolejną stertą problemów, ale żadne wyzwanie nie było mi straszne.

– Gdybyś miał więcej szczegółów oraz informacji o niej, to dzwoń.

– Jasne, szefie – zakpił ironicznie, jednocześnie bez słowa kończąc nasze połączenie.

Wycofałem ostrożnie z miejsca parkingowego, by nie porysować lakieru, i wyjechałem z podziemia na ruchliwą ulicę.

– Przede mną się nie ukryjesz, odnajdę cię, gdziekolwiek tylko jesteś – powiedziałem sam do siebie.

Sabrina

Zrzuciłam właśnie ciężką walizkę na ziemię i bez większego zastanowienia zaczęłam się pakować.

Nie sądziłam, że zwykły wtorek mógłby zamienić się w serię niefortunnych zdarzeń, a tym bardziej, że w środku nocy otrzymam wiadomość, żebym przyjechała z powrotem do starego i znienawidzonego przeze mnie miasta, a mianowicie Nowego Jorku.

Całym sercem nie znosiłam tego miejsca i fakt, że miałam tam pojawić się tylko na chwilę, by dopiąć na ostatni guzik kilka zleceń oraz spłacić swój dług, również mnie nie pocieszał. Jakikolwiek pojawienie się w tamtym mieście przyprawiało mnie o mdłości.

Wparowałam do swojej sypialni i przetrzepałam wszelkie komody z ubraniami, by zgarnąć tylko te najpotrzebniejsze.

Miałam zagościć tam nie dłużej niż na trzy bądź cztery dni, w zależności od tego, jak przedłużyłyby się zlecenia. Jednak mama nauczyła mnie, że przezorny zawsze ubezpieczony, dlatego przeważnie pakowałam do walizek więcej ubrań, niż powinienam.

– Bri! Żyje...

Moja przyjaciółka przerwała w pół zdania, gdy tylko przekroczyła próg naszego salonu i dostrzegła moją walizkę, która leżała otwarta na środku pomieszczenia. Kątem oka dostrzegłam jej zdezorientowanie.

– C-co ty robisz? – zająkała się, podchodząc do mnie o krok, po czym finalnie usiadła obok mnie na ziemi.

– Pakuję się – poinformowałam bez emocji, co spotkało się z ukłuciem w moim sercu. – Muszę wyjechać na pewien czas.

– W końcu postanowiłaś zrobić sobie porządne wakacje, o których ciągle rozmawialiśmy? Poszłaś po rozum do głowy – odparła uradowana dziewczyna, podniosła się z klęczek i zgarnęła swoją torbę, którą rzuciła chwilę wcześniej na ziemię.

Przymknęłam powieki i wzięłam kilka głębszych oddechów. Odczekałam chwilę, zanim dziewczyna ponownie weszła do pomieszczenia i zauważyłam, że wygodnie rozsiada się na naszej kanapie.

Podniosłam się z podłogi oraz usiadłam od razu na drugim końcu sofy, by móc obserwować ją i jej reakcję. Prawdopodobnie byłam sadystką i masochistką w jednym, skoro zamierzałam wpatrywać się w twarz przyjaciółki, która pograży się zaraz w cierpieniu.

– Elli, nie wyjeżdżam na żadne wakacje – obwieściłam cicho, poświęcając przy tym zbyt dużo uwagi swoim paznokciom u rąk. – Tak naprawdę to wracam do Nowego Jorku – wyszeptam

łam i z ostatnim wypowiedzianym przeze mnie słowem podniosłam na brunetkę swoje oczy.

Dostrzegłam to.

Cierpienie, którego jej przysporzyłam.

Wiedziałam, że ona nie cierpi ze swojego powodu, tylko z mojego. Czuła się zobowiązana do chronienia mnie, ale nie wiedziała, że na to było już zdecydowanie za późno.

– Obiecałaś, że tam nie wrócisz. Mówiłaś, że wszystko się skończyło i jest domknięte – powiedziała zrezygnowana, równocześnie podnosząc się z siedzenia.

Zraniłam ją, tak jak ty zraniłeś mnie.

– Na jak długo?

Trzy słowa.

Jedno pytanie.

I odpowiedź, która miała dwa dna, jednak czasem dla dobra innych trzeba podać to, które zaboli mniej.

– Maksymalnie trzy lub cztery dni, więc zanim się obejrzysz, znowu tutaj będę – wyznałam, choć prawda mogła okazać się inna, bo nie byłam w stanie powiedzieć, kiedy dokładnie wrócę.

– Po prostu nie chcę, żebyś znowu cierpiała, Bri. Jesteś dla mnie jak młodsza siostra, którą zamierzam za wszelką cenę chronić od zła – wyznała, po czym ponownie usiadła na sofie. – Wiem, że nieważne, co powiem i cokolwiek nie zrobię, ty i tak tam polecisz, bo spójrzmy prawdzie w oczy, jesteś zbyt uparta, by zmienić zdanie. Jednak obiecaj mi, że będziesz się ze mną kontaktować, bo chciałabym wiedzieć, że chociaż żyjesz – dodała z nikłym uśmiechem, a ja starałam się go choć trochę odwzajemnić.

– Jasne – odpowiedziałam bez najmniejszego zawahania, co spotkało się z szerokim uśmiechem brunetki. Przybliżyła się do mnie na kanapie, po czym oplótła swoimi ramionami moją talię, zamykając mnie w potrzasku. – Nie mam pojęcia, czym sobie

w życiu zasłużyłam na taką osobę, jaką jesteś ty – wyszeptalam jej do ucha, na co zachichotała.

I prawda była taka, że faktycznie nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego los postawił mi na drodze akurat ją. Jednak Elliana była jedyną osobą, za którą mogłabym podziękować wszechświatowi.

Eero

Teraz

Stałem w ukryciu i wpatrywałem się w smukłą sylwetkę kobiety. Ktoś, patrząc na mnie z boku, mógłby pomyśleć, że zachowywałem się jak wariat, który obserwował białowłosą z najciemniejszego punktu całego pomieszczenia z pistoletem umieszczonym w kaburze przy spodniach.

Na opuszczonym parkingu nie było żywej duszy oprócz naszej dwójki. Jednak ona nie wiedziała o tym, że nie była tutaj sama. Przyglądałem się jej śmiało, jak stąpa po betonowej posadzce w swoich czarnych szpilkach, które idealnie kontrastowały z jej włosami.

Chciałem zaśmiać się sam do siebie na ten widok, ale byłem świadomy tego, że gdybym to zrobił, kobieta mogłaby mnie usłyszeć, a tego zdecydowanie nie chciałem. Żadne moje zlecenie nie kończyło się porażką i to również nie miało się tak zakończyć. Byłem profesjonalistą w swojej dziedzinie i jakiegokolwiek potknięcie na zadaniu lub poza nim nie wchodziło w grę.

Chciałem analizować w głowie powody, dla których przyjechała właśnie w to miejsce, które szczerze mówiąc, nie było najbezpieczniejszym. Jednak sam je już znałem. Wiedziałem o kobiecie wystarczająco dużo, co pozwoliło mi na dalszą realizację mojego zadania. Obecnie główny cel stanowiło wyłapanie odpo-

wiedniego momentu, by pochwycić dziewczynę i przedstawić jej moją ofertę.

Do moich uszu dotarł najpierw charakterystyczny dźwięk niszczonego lakieru auta. Mimowolnie po ciele przeszedł mnie dreszcz, bo cholernie nie znosiłem tego dźwięku. Zwięziłem wzrok i dostrzegłem, jak kobieta kluczem rysuje czyjąś własność, odznaczając widoczną kreskę na boku czarnego auta. Wpatrzony w tył jej ciała starałem się nadażyć za jej ruchami, by nic mi nie umknęło. Gdy oznaczyła znaczną część boku samochodu, mój wzrok przykuło wyraźnie wyrysowane S na końcu rysy, którą zrobiła.

Nim się obejrzałem, dobiegł mnie kolejny dźwięk, ale tym razem był to męski głos, którego sam bardzo nie znosiłem.

– Długo się nie widzieliśmy, Sabrina.

Sarkastyczny uśmiech nagle pojawił się na twarzy mężczyzny, aż z tej odległości byłem w stanie go dostrzec.

– Cirrus.

Tylko jedno słowo uleciało z ust kobiety, a następnie odwróciła się przodem do osoby, która stała za nią.

Mimowolnie moja dłoń powędrowała do broni, by w razie potrzeby zainterweniować, bo nie mogłem pozwolić sobie na stratę, jaką było życie tej kobiety. Byłem świadomy tego, co potrafią zrobić te ręce, oraz tego, że w jej niewinnym wyglądzie nie było ani odrobiny tej cechy. Przez poprzednie tygodnie przeczytałem wystarczającą ilość akt o niej od Lance'a, by nie wiedzieć, że wystarczył jej jeden ruch, a Cirrus stałby się jej kolejną ofiarą.

– We własnej osobie, śnieżynko – wypowiadając te słowa, skupił wzrok na jej włosach. Jego śmiech to jedyny dźwięk, który było słyhać na całym obiekcie. – Zastanawiałem się, kto byłby tak głupi, żeby zniszczyć moją własność i na dodatek przyjąć samotnie w to miejsce, a tutaj proszę. Odpowiedź na moje pytanie odnalazła mnie sama i stoi właśnie przede mną.

Przyglądałem się tej dwójce z uwagą, rejestrując w swoim umyśle każdy detal oraz aspekt, ale nie udało mi się uchwycić tego jednego, o którym właśnie wspomniała kobieta.

– Ta mała rysa nie jest porównywalna do przebitego tylnego koła.

Duma błyszcząca w jej oczach była aż nadto widoczna.

Zdziwiło mnie to, a zarazem wywarło na mnie ogromne wrażenie, jak zwinne ruchy oraz palce miała ta dziewczyna, by nawet pod moim czujnym okiem zrobić coś takiego. Widziałem, jak rysowała lakier i jak wyryła na nim inicjał swojego imienia, ale nie dostrzegłem tej jednej jedynej rzeczy. Tego, że w przeciągu jednej chwili przebiła oponę w samochodzie. Chciałem wiedzieć, jakim cudem zrobiła to tak szybko oraz cicho. Każda jej cecha była dokładnie taką, jaką potrzebowałem do tego zadania.

Pragnąłem poznać jej wszystkie sztuczki oraz sekrety, które z czasem i tak miały wyjść na jaw.

– Leonard naprawdę wychował cię na dziewczynę pozbawioną rozumu – mówiąc, zbliżał się do niej małymi krokami. – W pewnym sensie miał rację. Kobiety są słabym ogniwem – dodał po chwili ze śmiechem.

– Ty za to masz chyba mylny obraz naszej dwójki. – Podniosła podbródek, by dodać sobie trochę odwagi. – Nie przyszłam tutaj na pogawędkę, bo ten czas już dawno dobiegł końca, Sorrento. Chciałam ci tylko powiedzieć, że moje zadanie zostało wykonane, a wszystkie dane oraz informacje przekazałam twojej sekretarce.

– To z jakiej racji zniszczyłaś moje auto?

Z daleka dostrzegłem błysk złościwości w jej oczach, gdy wypowiedziała kolejne słowa:

– Mówiąc szczerze, to dla zabawy oraz dlatego, że chciałam pozostawić na nim swój ślad.

Jej twarz wyrażała tak wiele, a zarazem tak mało. Starąłem się dostrzec coś innego niż tylko ironię, sarkazm lub złościwość, jed-

nak żadne inne emocje nie przemknęły przez jej oblicze. Stano-
wiła dla mnie zamkniętą księgę, ale jednocześnie znałem jej całe
wnętrze, pomimo że nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Wydaje mi się, że pozostawiłaś na nim już zbyt wiele razy
swój ślad i to w przeróżnych formach – zakpił z niej.

– Dopięłam na ostatni guzik twoje zlecenie i w tym momencie
każde z nas idzie w swoją stronę – przerwała mu z obojętnością
w głosie, wyraźnie nie dając się sprowokować.

– Przejrzę wszystkie teczki z informacjami od ciebie i przeka-
żę ci potem, czy faktycznie to koniec, bo może zostało coś jeszcze
do wyjaśnienia.

Głos Cirrusa ociekał wrogością, którą nawet z daleka byłem
w stanie wyczuć.

Mężczyzna wyciągnął dużą dłoń ku drobnej Sabrinie, by za-
pewne przypiecztować swoją obietnicę podaniem ręki. Chytry
uśmiech widniał na jego twarzy, gdy dziewczyna bez najmniej-
szego zawahania ją uściśnęła, zgadzając się tym samym na wa-
runki faceta.

Jej niechęć do swojego towarzysza była zbyt jawna, by mo-
gła ją ukryć. Śledziła go wzrokiem, aż do momentu, gdy opuścił
parking i odszedł w tylko sobie znanym kierunku. Poprawiłem
koszulkę, aby zakryć choć trochę broń wystającą z kabury, a na-
stępnie powoli wychyliłem się z ciemności. Minęła chwila, nim
przyzwyczaiałem swój wzrok do normalnego światła, ale trwała
ona za długo.

W jednej sekundzie poczułem, że do mojego gardła zostało
przyłożone ostrze. Taka sytuacja nie była dla mnie czymś no-
wym, a tym bardziej spektakularnym. Jednak miałem świadomo-
ść tego, że wystarczy jeden zły ruch, by nóż rozciął mi nie-
przyjemnie skórę. Jeden płynny ruch bez zawahania i moja szyja
– a raczej moje martwe ciało – zostałaby ozdobiona równą, czer-
woną linią krwi. Wzięłem głęboki oddech, jednocześnie stojąc
nadal w tym samym miejscu.

– Nie mam pojęcia, kim, do cholery, jesteś, ale koszmarnie się ukrywasz.

Jej głos wyraźnie dostał się do moich uszu, gdy bez drgnięcia ważyła mój los.

– Albo zaczniesz mówić, kim jesteś i z jakiej popieprzonej racji stoisz w tej ciemności i mi się przyglądasz, albo naprawdę ozdobię twoje gardło czerwoną szramą. Na swoje nieszczęście trafiłeś na dzień, kiedy nie mam dobrego humoru.

– Jestem kimś, kto przyszedł złożyć ci propozycję, która będzie korzystna dla obu stron – wypowiadając te słowa, szybkim oraz pewnym ruchem dłoni wytrąciłem jej nóż na bezpieczną odległość. W tej chwili liczyła się zwinność oraz rozkojarzenie przeciwnika, czyli obie kwestie, które zostały spełnione.

Obróciłem się przodem do niej, a moje spojrzenie zderzyło się z gniewem szarych tęczówek, które z każdą sekundą nabierały ciemniejszej barwy. Była prawie mojego wzrostu, zapewne dzięki swoim szpilkom, choć nadal brakowało jej kilku centymetrów, żeby mi dorównać. Moje wcześniejsze spostrzeżenie okazało się słuszne, bo pozory podobno mylą, i tak samo było właśnie z tą dziewczyną. Z zewnątrz wyglądała na spokojną osobę, ale kiedy stanęło się z nią twarzą w twarz, na jaw wychodziło, iż nie dało się przewidzieć jej kolejnego ruchu.

– Jeżeli jesteś kolejnym facetem, który oczekuje, że odwalę za niego całą brudną robotę, to niestety nie jestem zainteresowana. Skończyłam z tym syfem – stwierdziła, wymijając mnie, by podnieść swoją własność z ziemi.

– Możliwe, ale mam wrażenie, że akurat ta propozycja może cię poważnie zaciekawić.

Gdy białowłosa podnosiła swój nóż z ziemi, ja cichym oraz zwinnym krokiem znalazłem się tuż za nią. Chcąc nie chcąc, wpadła plecami na mój tors, przez co teraz staliśmy jeszcze bliżej siebie niż chwilę temu.

Przede mną znajdowała się kobieta, która pewnie miała więcej razy krew na rękach, niż ja byłem w związkach, a to mógłbym policzyć na palcach jednej dłoni.

– Zgaduję, że chcesz zachować swój pobyt w mieście w tajemnicy jak najdłużej przed własnym ojcem – odparłem, widząc, jak białowłosa drętwieje w bezruchu. – Możemy się dogadać – dodałem.

Dziewczyna powoli odwróciła się do mnie, a spojrzenie jej wściekłych oczu było prawie równe z moim.

– Czy ty mi, kurwa, grozisz?

Wiedziałem już teraz jej niechęć do mojej osoby, a to był dopiero początek. Jeszcze nie była świadoma tego, że zamierzałem użyć każdej taktyki, by tylko podpisała ze mną umowę. Jeśli trzeba będzie użyć siły, to również się do tego posunę.

– Wolę określenie „negocjuję warunki”.

Teraz to mój śmiech odbił się od ścian budynku, pozostawiając po sobie głąchą ciszę.

– Mów, kto cię do mnie przysłał, a może lepsze określenie, kto cię przysłał po mnie – wypowiadając bez emocji całe zdanie, wyraźnie zaakcentowała przedostatnie słowo, żebym dobrze rozumiał jej przekaz.

– Muszę cię zasmucić, ale nie zawsze dowiadujemy się wszystkich informacji na początku znajomości. No chyba, że ktoś nie ma żadnych asów w rękawie i otworzy się przed tobą od razu, ale ja tego nie zrobię, bo mam ich zbyt wiele.

Świadomie sprawdzałem granicę jej wytrzymałości, bawiąc się z nią w słowną grę. Wiedziałem, że podpuszczanie jej oraz wprawianie jej w zaciekawienie będzie czymś najlepszym do osiągnięcia własnego celu. Jednak nie zamierzałem zdradzać jej wszystkich informacji, bo im mniej wiedziała w tym momencie, tym lepiej jej się żyło. Przynajmniej choć trochę.

– Uważaj, bo złość piękności szkodzi – dodałem ze śmiechem, zakładając jej za ucho kosmyk niesfornych, białych włosów.

– Uważaj, bo bycie tak cwany cię kiedyś zgubi, Romeo – odparła od razu, przedrzeźniając mnie.

W pierwszej chwili wsłuchiwałem się w jej słowa, a w następnej znowu poczułem zimne ostrze. Jednak tym razem przyłożyła je do mojego uda.

Kurwa.

Ta kobieta była niczym syrena. Swoim głosem zwodziła i wyłączała zdolność kontaktowania. Zajęło jej to dosłownie kilka chwil. Kiedy człowiek skupiał się na jego barwie, ona bez ostrzeżenia zadawała cios, wykorzystując przy tym nieuwagę. Była to jej kolejna zaleta, którą zamierzałem wykorzystać w naszej współpracy, ale o tym jeszcze nie wiedziała. I zdecydowanie nie miała dowiedzieć się w najbliższej przyszłości.

– Bo się jeszcze skaleczysz od tego wymachiwania nożem do ludzi – zakpiłem, wytrzymując jej srogi wyraz twarzy oraz łapiąc ją za nadgarstek, w którym dzierżyła swoją broń.

– Albo to ciebie skaleczę na poprawę dzisiejszego humoru.

Jej pewność siebie była powalająca, a zarazem rozbijająca. Z bliska byłem w stanie zauważyć, jak iskierki złościwości tańczyły w jej oczach. Upijała się tym uczuciem, widziałem to dość wyraźnie.

Myślała, że wie wszystko, jednak z czasem miała się przekonać, że wcale tak nie było.

– Schowaj na chwilę dumę do kieszeni i mnie wysłuchaj. Wiem, że chcesz opuścić to miasto na stałe, a ja mam dla ciebie propozycję, która zapewni ci lepsze życie, kiedy wykonasz swoje zadanie.

W tym momencie ciekawość przyćmiła jej spojrzenie, a tęczołki nagle straciły błysk iskier.

Podobno to właśnie oczy zawsze zdradzały człowieka. One były elementem, który potrafił nas rozbroić lub pozwolić, by ktoś wszedł w głąb nas samych. Patrząc w ich środek, potrafiliśmy rozszyfrować znaczny kawałek drugiej osoby. Właśnie

w taki sposób potrafiłem odgadnąć część kobiety. Mogłaby w tym momencie zaprzeczać tyle razy, ile tylko chciała, a ja wiedziałem, jaka jest prawda.

– Co to za zlecenie? – spytała, wrywając nadgarstek z mojego uścisku.

Poczułem satysfakcję, że zdecydowała się dalej ze mną rozmawiać, bo był to dla mnie dobry znak. Przy każdej takiej sytuacji mogłem osiągnąć swój cel i zamierzałem to zrobić.

– Jesteśmy w pewnym sensie na jego terenie, więc nie powiem ci nic wprost – powiedziałem, mając na myśli mężczyznę, który jeszcze chwilę temu tutaj był. – Ale wszystkie informacje, a przynajmniej znaczną ich część, znajdziesz tutaj.

Sięgnąłem dłonią do tylnej kieszeni, by wyjąć z niej zwinięty kawałek papieru. Zanim podjąłem się próby spotkania z białowłosą, wypisałem wszelkie potrzebne wiadomości, aby przekazać je dziewczynie i pozwolić jej na podjęcie decyzji. Choć wiedziałem, że jakiegokolwiek miałyby obawy, to korzyści płynące z naszej współpracy, mogły być dla niej bardzo kuszące. Możliwe, że w tej chwili grałem na jej emocjach, jednak ona o tym nie wiedziała, a to zwiększało moją satysfakcję bardziej, niż mogłem sobie wyobrazić.

Oboje byliśmy za bardzo zepsuci dla tego świata.

Podąłem Sabrinie kartkę, a ta nieco niepewnie chwyciła ją w swoją dłoń.

– Gdybyś była zainteresowana, a jestem pewien, że będziesz, znajdziesz tam adres. Kiedy podejmiesz ostateczną decyzję, przyjedź i wtedy omówimy wszystkie kwestie. Do zobaczenia, Fiori – odrzekłem, podkreślając ostatnie słowo, jakim było nazwisko kobiety.

Po tym odwróciłem się i zostawiłem ją sam na sam ze swoimi myślami.

Nie mogłem powiedzieć jej więcej, niż było to konieczne, nawet jeżeli bardzo bym tego chciał. Jednak w tym momencie nie

liczyło się dla mnie nic innego, jak wzbudzenie w niej ciekawości, bo przecież: *ciekawość to pierwszy stopień do piekła*.

Był to chwyt psychologiczny z mojej strony, którego użycia nie żałowałem. Chciałem, by kobieta przez znaczną część czasu myślała o naszym spotkaniu, które nie było pierwszym, ale również nie ostatnim. Poczulem adrenalinę związaną ze współpracą z Fiori, a to dopiero początek naszej wspólnej zabawy.

Jednak tylko jedno z nas znało prawdziwe zasady tej gry, a drugie dostało jedynie ich okrojona wersję. Z czasem miało się okazać, któremu pójdzie lepiej.